DANUTA POŁONCARZ

ur. 1934; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Kino „Kosmos”, kina lubelskie, projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów

Kino „Kosmos” w Lublinie w latach 70.

Poczekalnia wyglądała inaczej niż w tej chwili. Ja miałam taki maleńki pokoik obok, z którego później powiększyli kasę. Mnie ten pokoik wystarczył. Kawałek poczekalni później jeszcze wzięłam, bo dużo aktorów przyjeżdżało na spotkania, żeby mieli gdzie siąść, porozmawiać. Zlikwidowałam szatnię po lewej stronie, tam zrobiłam poczekalnię dla widzów ze stolikami. Naprawdę było przyjemne miejsce. Jak wychodziłam z pokoju i widziałam ludzi siedzących, to mi było przyjemnie. Poza tym jedna szatnia naprawdę była wystarczająca, nie każdy widz się rozbiera. Jak się wchodziło, to ta poczekalnia była ładna, na tamte czasy elegancka. Bo i widownia była ładna. Pion techniczny – tam był taki starszy pan, kierownik kabiny czy główny kinooperator, jak to się mówiło, pan [Władysław] Domański, on dbał o te wszystkie elektryczne [kwestie]. A to bardzo ważne jest. Natomiast na poczekalni mieliśmy pracownika do konserwacji klimatyzacji. Ta klimatyzacja na tamte czasy była i tak dobra. Ona klimatyzowała górę przeważnie, a w dole mniej.

Każde wojewódzkie miasto miało kino zeroekranowe. Warszawa to miała kilka zeroekranów. My mieliśmy jeden. „Kosmos” był tym zeroekranowym [kinem w Lublinie]. I była taka pula filmów zeroekranowych. [W okolicach dawnej alei] Lenina [znajdowała się] Centrala Wynajmu Filmów* i tam była salka projekcyjna. [Tam odbywały się] pokazy dla dziennikarzy i kierowników kin. Starałam się każdy film tam obejrzeć. A jeżeli już wiedziałam, że jest bardzo dobry, to nawet nie musiałam, [wtedy na pierwszym seansie] u siebie oglądałam. Chodziło też o granicę wieku. Czasami rodzice chcieli zabrać młodsze dziecko, a ja wiedziałam, że były sceny, które się nie nadawały dla dzieci czy młodzieży, i wtedy ostro przestrzegaliśmy [zasad]. Ja zresztą wszędzie to mówiłam, że każdy kierownik kina powinien najpierw obejrzeć film, wprowadzając, a jeżeli wcześniej nie ma okazji, to na pierwszym seansie powinien siedzieć na sali i obejrzeć, żeby wiedzieć, co on sprzedaje. Oprócz tego były filmy mniej komercyjne, które również cieszyły się powodzeniem i które ja wprowadzałam.

Nawet biorąc pod uwagę Festiwale Filmów Polskich i Radzieckich – nie wprowadzałam [filmów] takich, co to zalecane są z góry, tylko wprowadzałam raczej swój [repertuar], przeważnie adaptacje. Miałam takie filmy, niektóre długie były, jak „Cichy Don", [albo] „Opowieść o prawdziwym człowieku" dla szkół. Co z tego, że to jest radziecki film, on jakieś przesłanie ma, on o czymś mówi. Pewnie ma też i propagandę. Ale miałam o tyle wpływ [na dobór filmów]. Chyba że wszedł taki zrobiony specjalnie, to jak zeroekran, to już wtedy wiadomo. Zakłady pracy pisały się na to, sprzedawało się na listy zbiorowe. Bilety były wyprzedane na miesiąc wcześniej. Zostawiało się dwa rzędy tylko. Na ogół w zeroekranie to się tak człowiek nie napracował, tylko później, żeby rozsądnie rozplanować te filmy, to musiał kierownik już na wyczucie, co mu pójdzie na którą godzinę. A nie każdy miał taką smykałkę do planowania. Filmy były gorsze, lepsze. Czasami te gorsze lepiej się sprzedawało. Trzeba było czuwać nad tym. Jak film nie szedł, to raczej tak go pomalutku, po 2-3 dniach raczej starać się [wycofać]. Polskie [tytuły] były oblegane, może dlatego, że zakłady pracy wykupywały na przedsprzedaży. [Z zagranicznych] cieszyły się największym powodzeniem stereofoniczne, z tą nową techniką. Bo wtedy weszła stereofonia. „Płonący wieżowiec" czy „Trzęsienie ziemi", tego typu filmy. Ale też i „Love Story", [który] wtedy właśnie wszedł na ekrany, to nie była żadna stereofonia, ale film taki, który chętnie ludzie oglądali. Nawet zakłady kupowały na to bilety. Jak było „Trzęsienie ziemi", to ja słyszałam u siebie, ponieważ sala jest nad poczekalnią, słychać było te trzęsienia takie, wiedziałam, w którym momencie jest film. „Płonący wieżowiec" mniej już było słychać. Ekran był największy, jaki tylko mógł być w danym czasie. Teraz duży ekran nie jest dla nikogo nowością, ale wtedy on był taki zaokrąglony na całą scenę i głośniki były nawet na sali rozmieszczone. Więc jeżeli był jakiś płacz dziecka, to ludzie oglądali się, gdzie tu dziecko siedzi.

[Wówczas] kino trzeba było sobie zaplanować. Do południa, jeżeli nie było zorganizowanych seansów dla szkół, bo przecież szkoły przychodziły nie tylko na lektury szkolne, na różne filmy przychodziły – dzień wagarowicza czy matury, to był wolny dzień, młodzież szła do kin – trzeba było w kinie dużo wcześniej sobie zarezerwować sale, i film też. Natomiast popołudnie, tak od godziny piętnastej, to już wszystko szło przeważnie na kompletach – spóźnieni, z pracy niektórzy, bo łatwiej dostać bilet, nie było kolejek dużych. A osiemnasta-dwudziesta to już przeważnie komplety, nawet na przeciętnych filmach.

Maratony filmowe wprowadziłam w „Kosmosie". Za mojego poprzednika chyba nie było maratonów. Maratony filmowe [odbywały się] w sobotę. To były dwa filmy. Rozpoczynał się seans o godzinie dwudziestej i trwał do dwudziestej czwartej. Była przerwa piętnaście minut na toalety, na kawę, herbatę, do bufetu ludzie schodzili. Nie było tak jak teraz, że głucha cisza, bo trzeba zapłacić za muzykę – muzyka szła w kinach, na sali było bardzo miło i przyjemnie. Te maratony cieszyły się powodzeniem. Filmy były przeważnie przedpremierowe. Jak film wchodził załóżmy w piątek, to tydzień wcześniej [można było go] na maratonie filmowym obejrzeć. Albo [bywało też

tak, że] film przyszedł tylko na maraton i odsyłaliśmy do Warszawy. Przeważnie młodzi przychodzili na maraton filmowy.
Robiliśmy Maratony Sylwestrowe tak zwane. Ile lat byłam, tyle lat to prowadziłam. Traktowałam widzów uroczyście. Tak jak wskazywał na to dzień – Sylwester. Trzy filmy wtedy były, już nie dwa. Kawiarnia była czynna. Oczywiście alkoholu ani piwa nie było, ale wiem, że sobie ludzie przynosili szampany. Kabina o dwunastej przerywała film i dwanaście gongów na salę szło. Ludzie składali sobie życzenia na sali i ja po dwunastym uderzeniu z bileterem starszym wychodziłam na scenę, z szampanem, składałam życzenia i życzyłam dobrego roku następnego i wszystkiego, czego pragną. [Następnie chętnych] zapraszałam na dół. Chyba pół godziny w Sylwestra było przerwy. Trzeci film dawałam taki najsłabszy, bo byli tacy, którzy już tego trzeciego filmu nie oglądali, tylko siedzieli przy stolikach na dole. Tam taka muzyczka szła cicha.
Bardzo dużo odbywało się spotkań. Jeżeli był film premierowy, polski, to przyjeżdżali [aktorzy]. Był Kowalski, był [Ryszard] Pietruski. [Henryk] Bąk był też na takim spotkaniu, [na odwrocie zdjęcia z nim] mam zapisane, że to „Pieczone gołąbki". Ja zostawiłam w „Kosmosie" dużą księgę, [która] gdzieś zaginęła. [Było w niej] dużo zdjęć: pierwsze zdjęcie kina „Kosmos", wpisy aktorów, zdjęcia aktorów, wycinki z gazet. To jest cała historia „Kosmosu".
Premiery z aktorami, spotkania z dziennikarzami odbywały się w klubie „Pod Kosmosem", w schronach. Klub istniał wcześniej. To moja firma zorganizowała z tych schronów ten klub, natomiast ja tam działałam [później]. Kierownikiem tego klubu była emerytowana kierowniczka Działu Pracy Kin, pani Zofia Ejzele. Ona pilnowała tych młodych, żeby za dużo sobie nie pozwalali, bo tam piwo było. Ale później to już moja działka była, że zaczęliśmy robić takie wieczorki dla pracowników. A przy tym założyliśmy książeczkę mieszkaniową dla chłopca z domu dziecka z ulicy Narutowicza i trzeba było co miesiąc wpłacać pieniądze.
Jak widzowie wychodzili, to tego żywopłotu z tyłu kina nie było, ale ja zmobilizowałam panów bileterów i oni sadzili to, żeby było ładnie. Z przodu były takie gazony, na owe czasy eleganckie. Zawsze były kwiaty posadzone. Poza tym bileterzy musieli wychodzić i patrzeć, jak przed kinem wygląda, czy nie jest bardzo brudno, zaśmiecone. To musiało mieć wygląd. [Były] choinki z lampkami na święta. Kino ma z białego kamienia ściany na zewnątrz, to byli fachowcy, którzy czyścili te ściany. Na wygląd składa się cały obiekt.
Jak ja przejęłam to kino, to „koniki" byli tam już mocno obsadzeni w ten klimat. Oni się tam czuli jak u siebie, a ja byłam nowym i młodym kierownikiem. Trochę mnie poduczyły kasjerki, bo ja nie wiedziałabym dokładnie. Dużo ich było i oni zarabiali sobie. Jak było mało biletów, to w ogóle dla nich nie było dostępu. Jak nie było dwóch kasjerek na zmianie, to ja stałam nad kasjerką, przyjmowałam pieniądze, a ona szybko pisała bilety. W przeciągu godziny myśmy osiemset biletów sprzedały. Naprawdę bardzo dużo.

** Lubelska ekspozytura Centrali Wynajmu Filmów przy ul. Wiejskiej 3; aleja Lenina to obecnie aleja Smorawińskiego i aleja Andersa*

Data i miejsce nagrania	2012-04-23, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"